

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 663

Kraków, 16 listopada 2023

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Zwyciężył polski romantyzm

Sukces opozycji w ostatnich wyborach wywołał wiele komentarzy usiłujących wyjaśnić ten wynik, uzyskany pomimo ogromnej przewagi, jaką rządzący zapewnili sobie w propagandzie oraz finansowaniu kampanii wyborczej.

Wymienia się więc duży udział młodych wyborców, a w szczególności młodych kobiet, które, oburzone werdyktem Trybunału Konstytucyjnego, zagłosowały zgodnie z ukutym podczas protestów hasłem ośmiu gwiazdek.

Podkreśla się wartość świadectwa odważnych sędziów i prokuratorów oraz działania organizacji broniących niezależnego sądownictwa a także innych organizacji obywatelskich.

Mówi się o wielkiej pracy wykonanej przez całą opozycję, nade wszystko zaś przez Donalda Tuska, który pojawiał się wszędzie, nawet w bastionach PiS-u. W przeciwieństwie do lenistwa „tłustych kotów” z PiS-u, które beczynnym obsiadły rząd i spółki skarbu państwa.

Mówi się też, że obietnice rządzących straciły na atrakcyjności ze względu na inflację, a straszenie uchodźcami zostało skutecznie zniwelowane aferą wizową.

Niemalą rolę przypisuje się innym rozlicznym aferom, które – chociaż nie miały widocznych bezpośrednich skutków – to jednak cierpliwie „drażniły skałę” i osłabiały wiarygodność rządzących.

Mówi się wreszcie o błędach w kampanii wyborczej PiS-u, która niemal całkowicie skoncentrowała się na brutalnym atakowaniu opozycji, a zwłaszcza Donalda Tuska, co zapewne tylko dodało mu głosów.

To wszystko prawda, w końcu piszą fachowcy, którzy znają się na rzeczy. Jednak wśród tych chłodnych wywodów, opartych na analizie danych, brakuje mi jednego czynnika, który – jak sądzę – był bardzo ważny, a może nawet decydujący. Widać wszak gołym okiem, że nastąpił, typowy dla Polaków w momentach przełomu, prawdziwy zryw romantyczny i zapanowało, jak zawsze w takich sytuacjach, wspaniałe poczucie wspólnoty, które może najwyraźniej objawiało się w długich kolejkach do lokali wyborczych i organizowanej w nich spontanicznie samopomocy.

Moim zdaniem, ten zryw stał się możliwy, ponieważ w tych ważnych chwilach nastąpiła dramatyczna zmiana dyskursu politycznego: po raz pierwszy opozycja zdołała odebrać PiS-owi monopol na reprezentowanie polskiego PATRIOTYZMU. To właśnie, sądzę, zmobilizowało i przyciągnęło głosy wielu spośród „milczącej większości”, dawniej zniechęcanych przez niejasne podejście opozycji do tej kwestii, ponieważ jej elity intelektualne bardzo długo odmawiały angażowania się w debatę patriotyczną. Pisałem już o tym dwa lata temu (PAUza 568), otwierając debatę o patriotyzmie.

Nie potrafię dziś moich myśli wyrazić lepiej, przytoczę więc niektóre fragmenty tego tekstu.

[...] Odmawiający nie chcieli być kojarzeni z czernią stadionową ani z hurra-patriotami wyznającymi prawo pięści i wykrzykującymi głupie, obrzydliwe hasła, ani z politykami zastępującymi uczciwą pracę dla Polski patriotycznymi sloganami.

Takie podejście można oczywiście zrozumieć. Ale nie da się też zaprzeczyć, że w ten sposób ta „rozsądna” część opinii publicznej oddawała i ciągle jeszcze – mam wrażenie – oddaje debatę publiczną, a przynajmniej jej ważną część, „patriotycznemu” prostacktwu. Nie mam wątpliwości, że to kolosalny błąd. Błąd dlatego, że – jak napisałem na wstępie – jest to słowo bardzo ważne i trwale zapisane w polskim słowniku. Nie tylko historycznym.

Ważne nie tylko dla wyrafinowanych politycznych oszustów, czy dla prymitywnych oszołomów i ksenofobów. To słowo ogromnie ważne również dla tzw. milczącej większości, dla której inne ważne słowo: POLSKA jest wciąż jeszcze wiele warte, a może nawet święte. Która pamięta, że Polska bywała wymazywana z mapy Europy, że język polski bywał zakazywany, a Kościół był jedynym oparciem polskości. To ludzie, którzy pozornie o patriotyzm nie dbają, a w każdym razie nie myślą o nim codziennie; którzy może nawet wstydziliby się powiedzieć, że są patriotami, bo uważają, że pojęcie to jest zarezerwowane wyłącznie dla wielkich bohaterów; którzy jednak gorąco przeżywają sukcesy odnoszone przez Polaków, szczerze martwią się naszymi porażkami i bardzo wstydzą się niegodziwości. To ludzie, którzy, ciężko doświadczeni, mogą powtórzyć za Norwidem „Gorzki to chleb jest polskości” [...].

Dodajmy, że również codzienne, zwyczajne ludzkie emocje nie pozwalają wykreślić patriotyzmu z naszej świadomości. [...] Gdzieś głęboko tkwią w nas te „patriotyczne” pokłady, wrosnięte tak mocno, że nie da się ich łatwo wypluć, wyrwać, ani wykarzczać.

I dlatego, moim zdaniem, sromotna klęska czeka tych, którzy patriotyzm odrzucają, próbując go unieważnić, wykluczyć z języka, uznając, że słowo to jest szkodliwe i przyniosło nam wiele klęsk, a nieliczne sukcesy były okupione zbyt wysoko. Którzy chcą patriotyzm zastąpić (a nie tylko uzupełnić) miłością ludzkości, globalnym sojuszem uciskanych, solidarnością europejską.

To niezwykle cenne słowo wymaga, rzecz jasna, przedefiniowania, unowocześnienia, dostosowania do dzisiejszych wyzwań. [...] Trzeba [...] tak sformułować właściwe dla dzisiejszych czasów „obowiązki patrioty”, aby każdy Polak znalazł w nich swoje miejsce. Aby patriotyzm nas łączył, a nie dzielił. Ale usunąć go ze świadomości społecznej po prostu się nie da. „Nie można igrać bezkarnie z urazami całego narodu” – powiedział kiedyś, bardzo mądrze, Napoleon Bonaparte.

Myślę, że to wszystko w odpowiednim momencie zrozumiał Donald Tusk. Dlatego właśnie głównym akcentem wielkich demonstracji w Warszawie była ogromna biało-czerwona flaga. I to ona, sądzę, pobudzając trwającą w nas od zawsze gotowość do romantyczno-patriotycznego zrywu, zdecydowała o zwycięstwie 15 października.

Inna sprawa, czy potrafimy dobrze wykorzystać to zwycięstwo. Historia naszych poprzednich zrywów nie skłania niestety do nadmiernego optymizmu.

ANDRZEJ BIAŁAS

Przypis do umowy koalicyjnej

Piętnastego października br. byliśmy świadkami, a ponad 74% Polaków sprawcami wydarzenia należącego do kategorii, którą określiam jako „cuda socjologiczne”. Zupełnie niespodziewanie ujawnia się wtedy siła, determinacja i mobilizacja społeczeństwa obywatelskiego, jak mówią Amerykanie społeczeństwo „podnosi się za cholewki własnych butów”. W moim życiu zdarzyły się tylko dwa takie wydarzenia: pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w 1979 roku, z mszą na krakowskich Błoniach, i rok później narodziny ruchu Solidarności. A teraz – wybory roku 2023. Jako socjologiczny przypis do umowy koalicyjnej dedykuję zwycięskiej opozycji taki tekst, który znalazłem w autobiograficznej książce jednego z najwybitniejszych socjologów XX wieku, profesora University of Chicago, Edwarda Shilsa. Właściwie wystarczyłoby to za całą umowę koalicyjną (tłumaczenie moje):

„Społeczeństwo obywatelskie to takie, w którym społeczeństwo jest nadrzędne wobec państwa. To społeczeństwo, w którym znajduje się obszerna, klarowna sfera pozapaństwowa. (...) To takie, w którym znajdują się liczne prywatne lub dobrowolne stowarzyszenia, które służą swoim członkom, a także dbają o dobrobyt ubogich i tych, którzy nie mogą zadbać sami o siebie. To takie, w którym pozarządowe dobrowolne stowarzyszenia reprezentują obywateli wobec państwa (czy rządu) i mają swobodę w prowadzeniu autonomicznych instytucji, takich jak uniwersytety czy centra badawcze. Społeczeństwo obywatelskie to takie, w którym obywatele mają zapewnioną wolność uczestnictwa w dobrowolnych stowarzyszeniach i partiach politycznych. To społeczeństwo, w którym sektor cywilny

jest zorganizowany politycznie poprzez liczne partie, które konkurują ze sobą o mandat pełnego, dorosłego elektoratu dla prowadzenia instytucji przedstawicielskich, przede wszystkim prawodawczych i wykonawczych, i w którym sądownictwo jest niezależne zarówno od prawodawczej, jak i wykonawczej gałęzi władzy. Istnieje w nim swobodne krystalizowanie się opinii publicznej, to znaczy wolność organów opiniotwórczych, w tym prasy, radia i telewizji. To społeczeństwo autonomicznych instytucji czy wspólnot religijnych, i pełne *de facto* rozdzielenie Kościoła od państwa.

Społeczeństwo obywatelskie to społeczeństwo pluralistyczne (...), w którym nieuchronnie istnieje różnorodność ideałów i interesów, które mogą być swobodnie realizowane. Takie pluralistyczne społeczeństwo wymaga, aby autonomia instytucji i wolności obywatelskie nie doprowadziły do jego rozbicia, a do tego niezbędna jest wystarczająca dojrzałość obywatelska ludności. Musi ona ujawniać się i być skuteczna w tych momentach, w których konflikt rozbieżnych ideałów i interesów różnych części ludności mógłby doprowadzić do wybuchu przemocy lub innych zagrożeń dla funkcjonowania społeczeństwa i porządku społecznego. Czym jest dojrzałość obywatelska? To nic innego jak samoograniczenie w pościgu za interesami i ideałami, które mogłyby zagrozić dobru wspólnemu. To po prostu dbałość o dobro wspólne. Poczujemy MY jest tu absolutnie fundamentalne”*.

Kończymy rok 2023 z nadzieją, że wybory to nie był sporadyczny zryw, lecz trwałe odrodzenie społeczeństwa obywatelskiego, gwaranta rozwoju kraju i dobrobytu jego mieszkańców.

PIOTR SZTOMPKA

* Edward Shils, *A Fragment of a Sociological Autobiography*, Routledge, New York 2017.

Jakie istnieją jeszcze elity?

ROZMOWA O ELITACH

Elita jako warstwa wartościowana dodatnio, z wysoko umieszczonym progiem dostępności (stąd przymiotnik o znaczeniu podwójnym: „elitarny”), oznacza zbiór osób uznanych za najlepsze w każdej dziedzinie życia społecznego. Czy również najwyższej wyniesionych w hierarchii? O to wypadnie się spierać, ale odpowiedź nie będzie jednoznaczna, zdarza się bowiem, że na wysokie stanowiska trafiają ludzie, którzy uznani przez decydentów za nadających się ze względów pragmatycznych, nie mają kwalifikacji, które zapewniłyby im uznanie powszechniejsze, szczególnie ze strony osób kompetentnych (tak postąpił jeden z wydziałów Uniwersytetu Jagiellońskiego wobec swojego wychowanka). Prawdziwą elitą mogą stać się zarówno ludzie wysoko postawieni w życiu publicznym, jak i jednostki najlepsze w swoim zawodzie – pod warunkiem jednak, że cieszą się autorytetem w liczącej się części społeczeństwa. Autorytet ten zawdzięczają zaś również kulturze osobistej. Jeśli podejmują decyzje dotyczące innych, oczekuje się od nich, zgodnie z nieprzedawnioną myślą Platona, ponadprzeciętnego bogactwa duchowego, etycznej nieskazitelnności, prawdziwości, erudycji i empatii pozwalającej wyobrazić sobie tych decyzji skutki. Tylko tak zdobywa się zaufanie i sympatię, połączone z uznaniem, szacunkiem i podziwem, także z chęcią naśladowania. Elity są normo- i wzorcotwórcze bez przymusu prawnego, ale z niezbędnym rozgłosem jako warunkiem popularności, dzięki mediom, występowaniu osobistemu i prezentowaniu przez innych – dziennikarzy, publicystów, krytyków.

O jakich elitach może być mowa w dzisiejszej Polsce? Porządek polityczny wytworzył się taki, że w jego ramach istnienie i tworzenie się elit nie występuje, zbyt silne są wewnętrzne podziały, zbyt wielka energia idzie na wzajemne zwalczanie się i kopanie pod sobą dołków. Szansa na wyłonienie się kogoś, kto by te podziały zdolny był sprowadzić do uczciwej rywalizacji dla dobra powszechnego, wydaje się znikoma. Powstała sytuacja, kiedy nie rzeczywiste dyspozycje i zasługi decydują o awansach, lecz pusta deklaracja, najczęściej wsparta żużłą retoryką patriotyczną, będącą na równi maskowaniem kompleksów niższości i nieudacznictwa, jak grupowym spoiwem. Zbyt wiele było też prób kreowania wielkości ręcznym sterowaniem przez

przedwczesne stawianie pomników, obieranie najgłodniejszych miejsc pochówku, nadużywanie eskorty wojskowej, publiczny taniec pod batutą dostojników kościelnych, używanie tytułów profesorskich bez pokrycia i hagiograficzne kreowanie zasług. W sumie nieuczciwego lansowania nowej „elity” (potocznie: *elyty*), kompromitującego samo to pojęcie. Dworu nie ma, a wraz z nim elit towarzyskich, tych zapraszanych na dworskie uroczystości, istnieją co najwyżej lokalne i ceniące poufność kręgi skupione wokół biznesowych potentatów.

Guarda e passa. A co z elitami artystycznymi, literackimi, naukowymi, prawniczymi? Te istnieją poza życiem politycznym, jako wolni strzelcy lub emeryci. Tradycyjny Polak na poziomie naturalnym umiał wymienić kilku aktualne tworzących pisarzy, kompozytorów, malarzy, uczonych, działaczy, dziś o to coraz trudniej. Żyjąca noblistka i uznana na świecie reżyserka filmowa zostały przez czynniki oficjalne zdyskredytowane, nieliniowym dyrektorem teatrów grozi zwolnienie, wybitnego dokumentalistę nowszych wydarzeń historycznych skreśliła się z rządowej telewizji za wyrażenie swoich sympatii, ponieważ liczą się nie rzeczywiste osiągnięcia, lecz aktualne opcje. Bronią się przed anonimowością aktorzy dzięki teatralnej publiczności, serialom i filmom. Uczni gorzej dają sobie radę, a próby tworzenia nowej elity, czego symbolem jest niezwykła kariera ministra edukacji i nauki, tracą groteskę.

Do zawodów, bez których elity w żadnych dziedzinach by nie powstawały, należą nauczyciele jako erudyci kojarzący wiedzę z najdelikatniejszym i najbardziej odpowiedzialnym zadaniem, rzeźbieniem młodych dusz i umysłów. Tworzą się zapewne sezonowe elity wśród wykonawców lekkiej muzyki, piosenki i rozrywkowej kabaretowej, ale o ich szlachetnym patynowaniu się, jak bywało z dawnymi twórcami, trudno byłoby mówić. Zostało paru prawników z autorytetem, występujących z wolnej stopy. Historycy ostrożnie przebijają się z poglądami, niemile widzianymi przez instytut o wartościowaniu zerowej jednostki. O elicie sportowej, alpinistycznej, wyczynowej, podróźniczej i kosmonautycznej nie mówię, bo tworzy się ona sama na mocy niepodważalnych osiągnięć. Jest też elita działaczy o wielkiej wrażliwości, spieszących z pomocą ludziom, zwierzętom i roślinom w potrzebie.

ANDRZEJ LAM

Uniwersytet Warszawski
emeritus

ROZMOWA O ELITACH

Nie mogło by się udać

„Modną nauką w całej Europie była ekonomia polityczna, która również w Polsce, a w szczególności w Królestwie, budziła żywe zainteresowanie. W lansowaniu jej, obok Biblioteki Warszawskiej, znaczny udział miały Roczniki Gospodarstwa Krajowego. Organ zamożnego i wykształconego ziemiaństwa oraz związanej z nim inteligencji, słowem grupy, która była szczególnie zainteresowana modernizacją rolnictwa, przemysłu rolnego i stosunków agrarnych. Wymagało to odważnego zerwania z rutyną gospodarstwa pańszczyźnianego, wprawdzie nie z ideologicznych ani humanitarnych pobudek, lecz z ekonomicznych przesłanek”¹.

Słuchając czołowych polityków PIS o „wymianie elit” jako jednym z zasadniczych zamierzeń społecznych, nie czułam lęku. Raczej politowanie, płynące ze świadomości, że jest to zamiar nie do wykonania nawet przez czas dłuższy niż paroletnia kadencja, a choćby dwie kadencje.

Przytoczony wyżej fragment z książki Jerzego Jedlickiego, który i sam badał dzieje polskiej inteligencji, i skupił wokół siebie zespół tymi sprawami zajęty, mówi o tym, że warstwa społeczna nazywana inteligencją ma u nas tradycję dość długą, by aktywną jej część uznać za elitę – przypisując właściwe atrybuty i oczekując spełniania stawianych elicie wymagań. Takie proste utożsamienie nie wyczerpuje jednak wszystkich zadań, jakie cienkiej warstwie, lokowanej na szczycie społecznej drabiny przychodzi wypełniać.

Definiowali elitę na stronach PAUzy wybitni specjaliści. Przypomnę tylko uproszczone określenie tej grupy (nieprecyzyjne, ale bodaj najbliższe rzeczywistości społecznej) jako zbiorowego autorytetu, żeby podzielić się przekonaniem, że elity nie można wymienić i dlatego jest to niewykonalne.

Dostatecznie silna władza może naturalnie dokonać pierwszego etapu zaplanowanej wymiany – usunąć z życia społecznego elitę aktualną. W dobie łatwej powszechnej komunikacji nie pozostanie to niezauważone, ale może być skuteczne. Da się – pytanie do jakiego stopnia, jak szybko i jak szeroko – niszczyć autorytet poszczególnych osób, a nawet środowisk, uparcie pomawiając o niegodne postęпки, opieszałość w pełnieniu przyjętych obowiązków – zawodowych, społecznych, przewinienia w życiu rodzinnym itd. Takie działanie musiałoby trwać, na zasadzie kropli drążącej skałę, ale można sobie wyobrazić gwałtownie skutkujący wodospad.

Słucham i zapisuję od lat dzieje polskich rodzin inteligentnych, które to dzieje sięgają najczęściej czasów wspomnianych w książce Jedlickiego, kiedy inteligencja formowała się jako warstwa z potomków rodzin szlacheckich opuszczających dwory, gdzie trudno było wyżyć z powodu popowstaniowych restrykcji zaborców – przede wszystkim na uniwersyteckie studia. Robili to

ludzie ambitni i, jak dziś powiemy, przedsiębiorczy. Zyskując stopnie i tytuły naukowe, stawali się elitą (w krajach europejskich), a to, co historycy nazywają etosem inteligentnym (uznanie dla wiedzy, bezinteresowność, wrażliwość społeczna i jeszcze inne cechy), okazywało się wzorem. Zgodne z nim i bezdyskusyjne stało się – na różnych etapach naukowej drogi i szczeblach akademickiej kariery, powszechne wracanie do Niepodległej, żeby odbudowywać ojczyznę po rozbiorach. Dodam, że nikt z moich rozmówców nie nazywał przodków elitą. Warto sobie zdać sprawę z podobnych wyborów życiowych. Należy o nich pamiętać.

Wymienić elity w wyobraźnym czasie można by tylko, czerpiąc z tego samego rezerwuaru, ale nie o to chodzi politykom. Chodzi im o to, by w elitarnym środowisku obecni byli co najmniej sympatycy, jeśli nie członkowie określonej partii, podczas gdy przynależność partyjna, a nawet manifestowane skłonności polityczne nie są cennym atrybutem członów elity, choć znamy z historii takie przypadki.

Z historii też wiadomo, że radykalna, zwykle dramatyczna, wymiana elit następuje wskutek rewolucji, jaka przeobraża gruntownie rzeczywistość społeczną. Potem albo powtarza się (skrócony) proces kształtowania warstwy wzorcotwórczej, albo następuje radykalna zmiana samych wzorców. To bardzo ciekawy, ale osobny temat.

We współczesnej Polsce trzeba, jak sądzę, rozmawiać o zadaniach elity intelektualnej i przede wszystkim duchowej (mam tu na myśli obserwowane przez badaczy zacieranie się norm etycznych, reguł praktycznego postępowania, w ślad za tym elementarnych zasad współżycia i współpracy ludzi).

Elity są dzisiaj, jak się wydaje, bardzo potrzebne, żeby ponad internetem i obok przeżywającego kryzys Kościoła pokazywać drogowskazy. Taką rolę, w pewnym stopniu, pomagają spełniać rozmaite kodeksy etyczne, adresowane do środowisk zawodowych oraz grup, które łączy jakiś szlachetny wspólny cel. Kryje się w tym niebezpieczeństwo zapoznania etyki ogólnej, najbardziej podstawowych reguł obowiązujących każdego zawsze. Deontologie są, mówiąc dobitnie, przepisami wykonawczymi do Dekalogu i trzeba pilnować, by nie zaniedbać tej hierarchii, tłumacząc się troską o zawodową poprawność i do niej ograniczając.

Od elit oczekujemy ukazania szerszego horyzontu, poza tym, co elementarne, co wystarcza na egzystencję bezkarną, pozbawioną głębszych rozterek, ale i donioślejszych satysfakcji. Ostatni (już miniony?) czas pokazał, że potrzebna jest świadomość przynależenia do elity, bo staje się (zazwyczaj) równoznaczna z poczuciem odpowiedzialności za podjęcie oczekiwanej trudnej misji i ponoszenie przynależnych elicie ciężarów.

MAGDALENA BAJER

¹ Jerzy Jedlicki „Błędne Koło 1832 – 1864”, w trzypięciotomowej serii „Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918” pod redakcją J. Jedlickiego. Instytut Historii PAN Wydawnictwo NERITON, Warszawa 2008

Seksualizacja a edukacja seksualna

Chcąc zorientować się bliżej, czym jest **seksualizacja**, termin ostatnio gorąco dyskutowany i kontestowany, a także przynoszący bardzo nieprzyjemne skojarzenia, spojrzałam do Wikipedii.

Tam wyczytałam, że **Seksualizacja to proces, w wyniku którego wartościowanie drugiej osoby oraz siebie samego/siebie samej dokonywane jest przez pryzmat atrakcyjności seksualnej. Polega na instrumentalnym podejściu do osoby poprzez postrzeganie jej jako przedmiotu do seksualnego wykorzystywania w oderwaniu od jej godności i aspektów osobowościowych, zaś wartość osoby jest mierzona poziomem atrakcyjności seksualnej.**

Seksualizacja może zatem przynieść młodym ludziom zgubne skutki, począwszy od przedwczesnego rozbudzenia i wadliwego ukierunkowania seksualności po traumatyczne zamknięcie się ofiary wykorzystania seksualnego przed tą sferą życia, która powinna być piękna. Na szczęście coraz więcej młodych Polek (i Polaków!) sprzeciwia się nadal funkcjonującym – u schyłku epoki patriarchalnej – podwójnym standardom moralności: restrykcyjnym dla kobiet i permissywnym dla mężczyzn.

W celu zapobieżenia groźnym następstwom **seksualizacji**, musimy koniecznie promować **edukację seksualną** zarówno dorosłych, jak i młodzieży, abyśmy zrozumieli, jak przebiega proces kształtowania się płciowości i seksualności człowieka – od okresu prenatalnego, niemowlęctwa i dzieciństwa, poprzez okres dojrzewania, aż po dorosłość i starość. Może w tym pomóc przetłumaczona już na język polski książka WHO „Standardy edukacji seksualnej w Europie”, adresowana do decydentów i specjalistów zajmujących się edukacją i zdrowiem. Psychologowie muszą poradzić rodzicom, jak uchronić dzieci przed złym dotykiem i nadmierną ufnością do obcych. Specjaliści muszą towarzyszyć młodzieży szkolnej w trudnym okresie dojrzewania, by uprzedzić (lub skorygować) informacje nieuchronnie napływające z internetu i/lub od rówieśników. Na miejscu rodziców nie odważyłabym się, bez udziału odpowiednio przygotowanych psychologów i pedagogów, przeprowadzać dzieci przez trudny okres dojrzewania.

W roku bieżącym wreszcie wprowadzono w Polsce bezpłatną dla młodzieży szczepionkę przeciwko wirusowi HPV, będącemu przyczyną nowotworów genitaliów oraz głowy i szyi, z których najbardziej znane są nowotwory szyjki macicy, przyczyna śmierci wielu kobiet. Ministerstwo Zdrowia podaje, że *szczepienie jest najskuteczniejsze, jeśli nastąpi przed potencjalnym narażeniem na zakażenie HPV, do którego dochodzi głównie drogą*

kontaktów seksualnych. Dlatego powszechne programy szczepień przeciw HPV najczęściej wskazują na dziewczynki i chłopców w wieku 12–13 lat. Dzieci w tym wieku (czyli w klasie V–VII szkoły podstawowej) mają prawo być poinformowane, na czym polega prokreacja człowieka i czym mogą skutkować niefrasobliwe zbliżenia seksualne.

Na szczęście wiadomości o chorobach przenoszonych drogą kontaktów seksualnych są obecne w programie i podręcznikach szkolnych dla klasy VII, co jest szczególnie ważne w przypadku zapobiegania AIDS, pandemii budzącej groźbę w latach 80. i 90. ubiegłego wieku. Nie ma jeszcze szczepionki przeciwko wywołującemu AIDS wirusowi HIV, który nadal krąży w środowisku, lecz istnieją już leki pozwalające zakażonym dożyć późnej starości. Na dzień 31 grudnia 2022 roku leczeniem AIDS objętych było w Polsce ponad 18 tysięcy pacjentów (dokładnie 18199). Niestety, wielokrotnie więcej było (i ciągle przybywa) w Polsce nosicieli tego retrowirusa, który wbudowuje się do DNA gospodarza i w takim stanie potrafi przetrwać wiele miesięcy lub lat, zanim uda się wykryć jego obecność, lecz w tym okresie nieświadomi nosiciele zakażają partnerów seksualnych, a ich krew zakaża narkomanów dożylnych przez użycie wspólnej strzykawki. Do zakażenia może także dojść podczas zabiegów tatuażu lub piercingu, nieprofesjonalnie prowadzonych. Wiadomości o HIV i AIDS są i powinny zostać obecne w podręcznikach szkolnych.

Oczywiście, podstawa programowa jest przeładowana. W trakcie zapowiadanego przez ministerstwo „odchudzania” nie wolno wylać dziecka z kąpielą. Specjaliści z poszczególnych dyscyplin naukowych wskażą informacje, które – choć ciekawe! – nie przydadzą się w codziennym życiu absolwenta szkoły zainteresowanego innymi dziedzinami, a także informacje, które MUSZĄ pozostać. Jako immunolog – domagam się wygospodarowania czasu na przedyskutowanie z młodzieżą wiadomości o szczepieniach profilaktycznych, które w podręcznikach giną w gąszczu nieprzydatnych wiadomości i terminów. Skutkiem tego jest zawstydzająco wysoki procent Polaków (36%) niezaszczepionych przeciwko COVID-19 i niewielkie zainteresowanie szczepionką przeciw HPV. Skupienie się na wiadomościach wzbudzających ciekawość konkretnej grupy wiekowej młodzieży jest gwarancją ich zrozumienia i zapamiętania. Nowa podstawa programowa powinna być elastyczna i na tyle ogólna, by nauczyciele mieli szansę dostosowywania tematyki do aktualnych potrzeb.

BARBARA PŁYTYCZ

UJ

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzokowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.